

CAROLINE LAMOND

NIEPOKORNA
DAMA

BUKOWY LAS

CAROLINE LAMOND

NIEPOKORNA DAMA

Przełożyła z angielskiego
Grażyna Woźniak

BUKOWY LAS

Z dedykacją dla Rossa, Leo i Jessiki

Rozdział 1

MAYBELLE

Los Angeles, USA, 1919

Pierwszą rzeczą, która przykuła moją uwagę, był jej strój. Może to płytkie, ale trudno winić dziewczynę za to, że ma oczy.

Kobieta miała na sobie jaskrawą jedwabną suknię, lekką jak pajęczyna i dopracowaną w każdym szczególe, która tańczyła wokół jej sylwetki, kiedy szła. Falbaniasty dół przyciągał wzrok do zgrabnych kostek. Pierścionki na palcach mieniły się i błyszczały; zawiązana w węzeł chusta ujarzmiła jej gęste rude włosy ostrzyżone na pazia.

Patrzyłam, jak niskim, głębokim głosem składa zamówienie u stojącej za ladą dziewczyny, wywołując uśmiech na jej twarzy.

Z perspektywy czasu myślę sobie, że moją uwagę zwrócił nie tyle jej strój, ile emanujące z niej klasa, pewność siebie i zmysłowość, a także mnóstwo innych pożądanых cech, których mnie – dziewiętnastolatce, która dopiero co przyjechała pociągiem z Jonas Springs w stanie Kentucky – z całą pewnością brakowało.

Odwrociła się niespodzianie, przyłapując mnie na tym, że się jej przyglądam. Szybko odwróciłam wzrok i poczułam na

policzkach rozlewającą się falę gorąca. Udałam pochłoniętą widokami za oknem; zakurzone samochody jechały przez dzielnicę La Jolla i dalej ulicą West Third, przyłączając się do tabunu pojazdów, który z dnia na dzień wydawał się coraz większy. Jakaś kobieta przeszła obok witryny, mijając po drodze palmy i sygnalizację świetlną, ubrana jak księżna, lecz wykrzykując obelgi w stronę osoby, którą tylko ona widziała. Mężczyzna zszedł jej z drogi ze spuszczoną głową i zgarbionymi plecami, zmęczony ciężką pracą i życiem. Zastanawiałam się, kim są ci wszyscy przechodnie, dokąd zmierzają, jaka jest ich historia? Sprzedawcy ubezpieczeń, budowlańcy, sprzątacze, adwokaci zmierzający do biur, na obiad, schadzkę z kochanką – cały ten wachlarz ludzi zajmujących się swoimi sprawami w piekących promieniach kalifornijskiego słońca. To miasto aniołów – w liczbie pół miliona, która nieustajaco rosła – nie mogło się zbyt różnić od Jonas Springs w stanie Kentucky, z populacją liczącą sobie trzystu siedemdziesięciu mieszkańców. Znałam tam wszystkich i wszyscy znali mnie, począwszy od pastora Abbotta, przez pannę Wilkerson, nauczycielkę, a na starym Emmecie Fisherze, właścicielu sklepu, który robił najlepszą lemoniadę w obrębie trzech hrabstw, skończywszy. Los Angeles, dla odmiany, bombardowało wszystkie zmysły, szargało nerwy i ekscytowało. W tym mieście nigdy nie robiło się całkiem ciemno i...

– Czy to miejsce jest zajęte?

To pytanie wydawało się nieuchronne. Chociaż w lokalu było co najmniej pół tuzina wolnych stolików, nie zdziwiłam się, że ta kobieta postanowiła usiąść akurat przy moim.

– Nie, proszę pani.

Uśmiechnęła się, a ja skarciłam się w myślach za swój brak obycia. Kobieta usiadła i mogłam przyjrzeć się dokładnie jej kształtnym brwiom, nieco grubszym, niż nakazywała moda, jasnym bursztynowym oczom jak u tygrysa, którego widziałam kiedyś na obrazku w książce, łukowi Kupidyna

podkreślonemu ciemnoczerwoną szminką. Upiła łyk kawy, po czym wyjęła cienkiego papierosa ze srebrnej papierošnicy.

– Zapalisz?

Przez krótką chwilę miałam ochotę skorzystać z zaproszenia, żeby wyjść na obyłą kosmopolitkę, która świetnie się czuje we własnej skórze i potrafi się zachować w każdej sytuacji. Nie chcąc jednak zrobić z siebie idiotki, pokręciłam głową.

– Nie, dziękuję, proszę pani.

Papierošnica zamknęła się z głošnym trzaskiem. Patrzyłam z fascynacją, jak kobieta zapala papierosa, a później wystudowanym gestem odchyła się do tyłu i zaciąga. Jej rubinowe wargi ułożyły się w miękkie „O”, ramiona opadły przy wydechu. Dym pachniał ostro, ziemiście i nie całkiem nieprzyjemnie. Uświadomiłam sobie, że znowu się na nią gapię.

– Przepraszam panią, proszę nie myśleć, że jestem źle wychowana. Ja po prostu... nie widziałam zbyt wielu kobiet, które... – urwałam, nerwowo gestykując.

– Pałą? Mężczyźni nie mają monopolu na tego rodzaju przyjemności, wiesz? – Kobieta się roześmiała i rozbłyły jej oczy. – Skąd jesteś? Nie, czekaj. Sama zgadnę.

Teraz to ona zaczęła mi się badawczo przyglądać i od razu poczułam skrępowanie; moje długie jasne loki nie były modnie ostrzyżone, a prostej bawełnianej sukienki również nie dało się nazwać ostatnim krzykiem mody. Miałam twarz bez grama makijażu i nos usiany piegami, które pojawiły się latem po moich siódmych urodzinach i od tamtej pory jakoś nie chciały zniknąć.

– Tennessee? – Kobieta zmarszczyła brwi. – A może... Nashville? Knoxville?

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością za jej nietrafione strzały.

– Kentucky.

– Ach, byłam blisko. – Wzruszyła ramionami, strzepując popiół do popielniczki. – Jestem Josephine.

– Miło mi pania poznać. Mam na imię Maybelle. Maybelle Crabtree.

– Oczywiście. – Moja odpowiedź najwyraźniej ją rozbawiła. – Może miałabyś ochotę spróbować swojego pierwszego papierosa, Maybelle Crabtree z Kentucky? – Wyciągnęła do mnie rękę. Szary dym unosił się nad koniuszkami jej palców, jakby była wiedźmą rzucającą zaklęcie. – To proste. Zaciągnij się, jakbyś nabierała powietrza; nie za mocno, bo się zakrztusisz. Później ściągnij wargi, jakbyś całowała kochanka, i wydmuchnij wszystkie troski...

Jej ton był kojący, a słowa uwodzicielskie. Wyczułam niewypowiedziane wyzwanie, rozumiejąc, że wybór, którego dokonam, zadecyduje o tym, jak będę postrzegana przez tę nieznaną. Nie wiedzieć czemu, chciałam ją zadowolić, więc sięgnęłam po papierosa. Diabelskie połączenie bibułki i tytoniu wypaliło się do trzech czwartych, z żarzącym się pomarańczowym blaskiem na końcu. Koniuszek papierosa był ubrudzony szminką i wilgotny, gdy przyłożyłam go do ust. Skrupulatnie zastosowałam się do instrukcji Josephine – ostrożnie zaciągnęłam się dymem, bez krztuszenia się i łzawiących oczu, poczułam tylko przyjemne uderzenie substancji chemicznych do głowy – po czym z ulgą oddałam jej papierosa.

Dopiłam kawę, chcąc się pozbyć z ust nieprzyjemnego posmaku, a Josephine dała znak kelnerce, żeby przyniosła kolejną.

– Nie, dziękuję. – Pokręciłam głową. – Obawiam się...

– Ja stawiam. – Jej zachowanie sugerowało, że nie spodziewa się odmowy. – A zatem, *ma belle* Maybelle, opowiedz mi trochę o sobie.

– Ja... Nie bardzo jest o czym opowiadać.

– Och, nie wierzę. Jak trafiłaś do Los Angeles, i to aż z Kentucky? To przecież kawał drogi.

Josephine zgasiła papierosa, a ja niepewnie spojrzałam na niedopałek. Prawdę mówiąc, czułam się skrępowana jej

zainteresowaniem. Była to prawdopodobnie najbardziej znacząca interakcja od czasu mojego przyjazdu do miasta, ledwie kilka tygodni wcześniej; pierwsza wymiana zdań dłuższa niż „dzień dobry”, wypowiedziane do motorniczego czy gazeciarza, albo „czy ta cena szpondra nie woła o pomstę do nieba?”, rzucone przez niezadowoloną klientkę w kolejce u rzeźnika. Oczywiście spotykałam różnych ludzi, szukając pracy: ci zagubieni, rozgniewani i pozbawieni środków do życia zawsze szukali kontaktu albo okazji do sprzeczeki. Byli też mężczyźni, czasami dwa albo trzy razy starsi niż ja, taksujący mnie wzrokiem, jakbym była nagradzana jałówką na farmie Cartwrightów. Łazili za mną, proponując drinka, kolację, pokój w hotelu za rogiem, a później pluli i przeklinali, gdy kręciłam głową, uprzejmie odmawiając. Nikt nie był jednak zainteresowany mną. Nikt, kogo figlarne spojrzenia i zaczepne pytania skojarzyłyby mi się z moją najlepszą przyjaciółką, Sarah Beth, którą zostawiłam w Jonas Springs.

– Ciotka Ida i wuj Henry mieszkają tu niedaleko, w Atwater. Poślano mnie do nich.

– Poślano cię?

Josephine miała w sobie coś, co zachęcało do zwierzeń.

– W zeszłym roku tatuś dostał zapalenia płuc i... – Z trudem przełknęłam ślinę.

– Biedactwo. Tak mi przykro. – Josephine wyciągnęła rękę przez stół i przykryła nią moją dłoń. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Jej ciepły, kojący wzrok sprawił, że mówiłam dalej.

– Było nam bardzo ciężko, po tym jak... Zalegaliśmy z opłatami za farmę, a ja byłam kolejną gębą do wykarmienia i... W końcu mama napisała do swojej siostry i oto jestem.

Więcej nie musi wiedzieć.

Nasze ręce wciąż się ze sobą stykały. Zawstydzona, cofnęłam swoją, ostentacyjnie wycierając sobie policzki.

– Podoba ci się tutaj?

– Jest inaczej.

– W sensie pozytywnym czy niekoniecznie?

Skrzywiłam się.

– Chyba jeszcze nie zdecydowałam. Tęsknię za domem, mamą oraz Walterem i Frankiem, moimi braćmi. To miasto jest... tak duże, że prawie za duże. Nigdy nie widziałam aż tylu ludzi zgromadzonych w jednym miejscu, nawet na festynie. Ale jest też ekscytujące. – Josephine wolno pokiwała głową i chociaż nic nie odpowiedziała, wyczułam, że mnie rozumie, a przynajmniej mi współczuje. Zebrawszy się na odwagę, upiłam jeszcze łyk kawy i spytałam: – A pani? Urodziła się tutaj czy...?

Josephine parsknęła głębokim, gardłowym śmiechem, który wydał mi się podszyty smutkiem.

– Och, skarbie, musiałybyśmy tu siedzieć do rana, gdybym miała ci opowiedzieć historię swojego życia.

Uśmiechnęłam się z przymusem, czując się wystrychnięta na dudka; prawie zdradziłam Josephine swoje sekrety, a ona pozostała dla mnie zagadką.

Nie wiadomo kiedy w kawiarni zrobiło się tłoczno. Wszystkie stoliki były zajęte i lokal napełnił się gwarem rozmów, brzdękiem sztućców i perkotaniem ekspresu do kawy. Na tablicy wypisano kredą dania dnia, których obco brzmiące nazwy drwiły sobie z mojego statusu przyjezdnej. Czy posmakowałby mi Shrimp Louie*? Czy krab kieszeniec miałby w sobie ziemistą słodycz świeżo wyłowionego ze strumyka suma? Czy sałatka Waldorf dorównałaby smakiem słynnym ciasteczkom z sosem mojej mamy? Prawdę mówiąc, przez kilka minut przechadzałam się po ulicy pod elegancką zieloną markizą, zanim w ogóle odważyłam się wejść do środka.

– Lubisz filmy? – zapytała Josephine.

– Cóż, proszę pani, widziałam do tej pory tylko jeden, ale to było coś magicznego. Nosił tytuł *Małe bogate biedactwo*, grała

* Tradycyjna kalifornijska sałatka z krewetkami, sałatą, jajkiem i pomidorem [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].

w nim Mary Pickford. Historia była zachwycająca, a panna Mary – przeurocza.

– Rzeczywiście, to był świetny film – zgodziła się ze mną Josephine. Przeciągnęła się leniwie, a jej ciężkie złote pierścionki zamigotały we wpadających przez okno promieniach słońca. – Może wybrałabyś się ze mną na przyjęcie?

– Przyjęcie?

– A czemu nie? Pewnie nie znasz tu zbyt wielu osób, a skoro tak, powinnaś zacząć się udzielać towarzysko i dać się poznać innym. Ile masz lat, Maybelle?

– Dziewiętnaście, proszę pani.

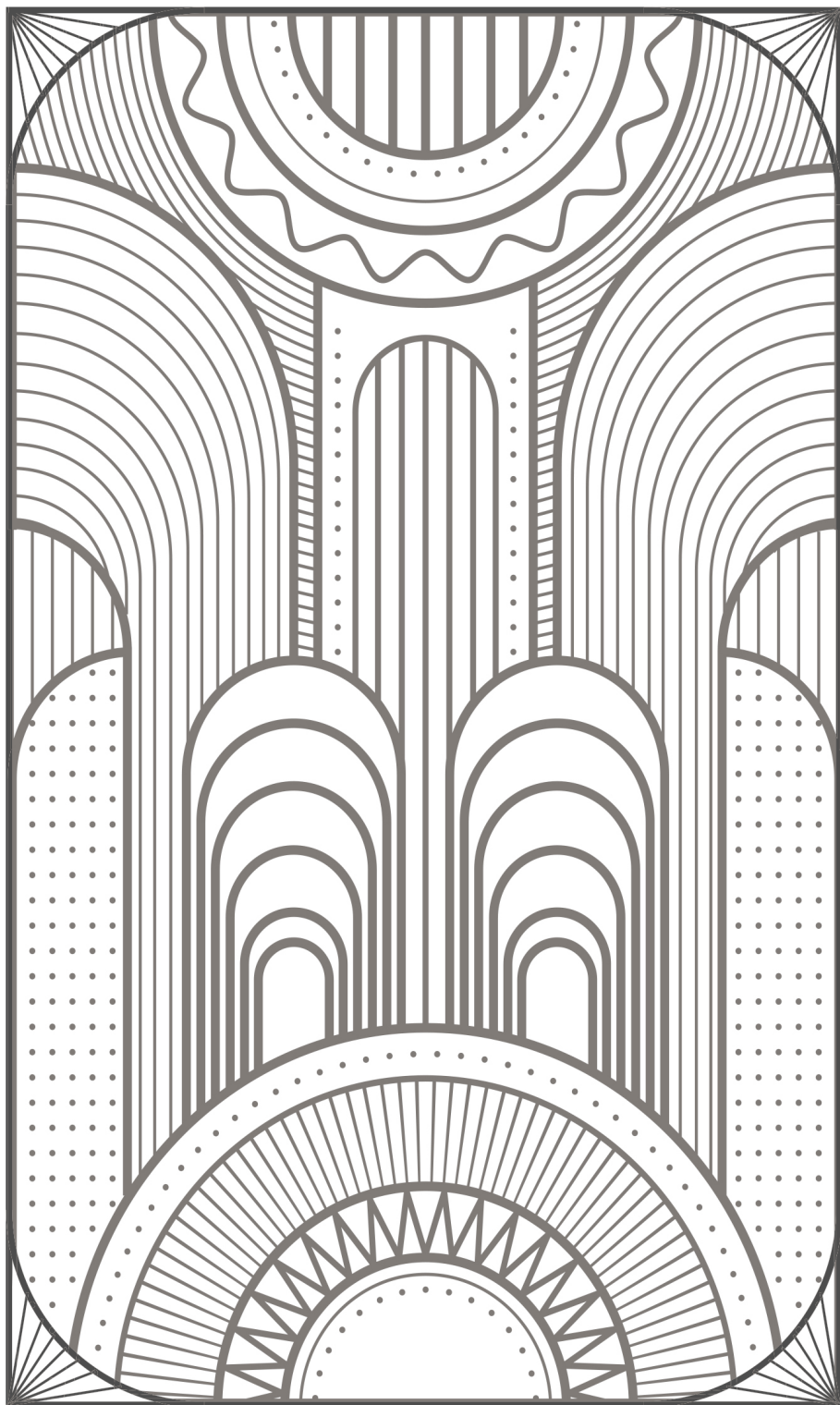
– W takim razie powinnaś brylować na salonach, a nie gnić w zabitym dechami Atwater razem z ciotką Idą i wujkiem Henrym. Szkoda takiej pięknej buzi.

Oblałam się rumieńcem.

– Ależ nie wydaje mi się...

Josephine zdążyła już wyjąć z torebki notes, zapisała coś pochyłym, zamaszystym charakterem pisma, wyrwała kartkę i podała mi ją nad stolikiem.

– Zdołasz mnie rozczytać? Hayvenhurst, 8080 Sunset Boulevard, Hollywood. Wpadnij wieczorem i powołaj się na mnie.



Rozdział 2

AŁŁA

Jałta, Półwysep Krymski, 1878

Para unosiła się nad wanną gęstymi białymi kłębami. odbicie Soni w wiszącym na ścianie zaparowanym lustrze przypominało zjawę. Wróciła do kuchni, dźwigając z pieca metalowy garnek z wodą, przeniosła go przez korytarz i wlała bulgoczącą zawartość do wanny. Czy woda była już wystarczająco gorąca? Zanurzyła w niej dłoń i szybko ją cofnęła; palce błyskawicznie poczerwieniały i spuchły.

W domu panowała cisza, nie licząc stłumionych dźwięków rozmowy dobiegających z ulicy. Sonia pod wpływem impulsu otworzyła drzwi do pokoju dzieci. Zasłony były częściowo odsunięte, wpuszczając do środka promienie księżyca, w którego blasku dało się odróżnić kontury pograżonych we śnie sylwetek. Z łóżka Wołodii dobiegało łagodne pochrapywanie. Miał pięć lat i rósł jak na drożdżach, jego niesforne ciemne włosy – podobne do włosów Soni – odznaczały się na tle białej poduszki. Skopał z siebie koce, które Sonia zgarnęła po cichu, czując w powietrzu przejmujący chłód, i okryła nimi synka.

W drugim łóżku leżała jego trzyletnia siostrzyczka Nina, zwinięta w kłębek jak kociak. Jej długi blond warkocz układał

się na łuku pleców dziewczynki; mocno przyciskała do siebie pluszowego misia Miszę.

Sonia cofnęła się do drzwi, zatrzymując się na chwilę w progu, by nacieszyć się ciszą. Jej oddech zwolnił, tak jak oddech śpiących dzieci, i poczuła spływający na nią spokój.

– Słodkich snów, moje skarby – szepnęła, przykładając palce do ust, i posłała im w ciemności całusa.

Sonia całym sercem kochała swoje dzieci, lecz kolejnego mieć nie chciała.

Podeszła do wanny, rozebrała się szybko i odłożyła ubrania na krzesło. Spojrzała na swoje ciało, ciężkie, naznaczone żyłami piersi, które stały się pełniejsze przez ostatnie tygodnie, a jej dłonie automatycznie objęły niewielką wypukłość brzucha. Ten zdążył już stwardnieć i zaokrąglić się tam, gdzie wcześniej był miękki i sflaczały. Ani Jakow, jej mąż, ani Michaił, jej kochanek, nie zauważyli tych zmian. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nie będą mieli na to szansy.

Sonia zanurzyła stopę w niemal wrzącej wodzie. Przez chwilę nic nie czuła, lecz później pojawił się piekący ból, gdy wszystkie jej zmysły krzyczały, by nie wchodziła głębiej. Nie posłuchała ich jednak i zanurzyła drugą stopę, zaciskając zęby w odpowiedzi na palący żar. Powstrzymując się od płaczu, kucnęła w gorącej wodzie, a tkliwa tkanka jej ud, pośladków, pleców i ramion zapłonęła żywym ogniem.

Sięgnęła po buteleczkę z bursztynowego szkła, którą postawiła wcześniej przy wannie. Za jej zawartość zapłaciła zawrotną kwotę pięciu srebrnych rubli babuszce z przenikliwym spojrzeniem i brudem pod paznokciami. Sonia odkorkowała butelkę, a od kwaśnego, ostrego zapachu przewróciło jej się w żołądku. Upiła łyk i prawie zwymiotowała. Mikstura miała cierpko-gorzki smak, jakby była zepsuta.

Pomyślała o mężu, który jak na ironię był farmaceutą (a także o kochanku, jego pomocniku); jednak po tę miksturę musiała się udać do staruchy mieszkającej w chałupie na

zboczu góry. Wiedziała, że Jakow wróci dopiero nad ranem. Po kolacji zaszył się w stodole na przedmieściach, gdzie urządził sobie laboratorium i pracował nad nedorzecznymi wynalazkami, które – jak sądził – miały z nich kiedyś uczynić bogaczy: jedzeniem w pastylkach, sztucznym lodem, leczniczym mydłem. Sonia pokręciła głową nad całym tym idiotyzmem. Jakow urabiał sobie ręce po łokcie, prezentując swoje pomysły przedsiębiorcom i profesorom na uniwersytetach, zabiegając o spotkania z przedstawicielami władz, jednak nikt nie traktował go poważnie. Może właśnie dlatego zawsze chodził zły jak osa.

Odchyliła głowę do tyłu i osuszyła butelkę, plując i krztusząc się; płyn wylewał się jej z ust, chociaż bardzo starała się doprowadzić sprawę do końca, ściekał po policzku i zbierał się w zagłębieniu szyi, skąd spływał między piersiami w postaci brudnawobrazowych strużek. Przypominał pomyje w wiadrze po umyciu podłogi przez służącą, i tak też smakował.

Kiedy było już po wszystkim, Sonia długo leżała w wannie. Para w końcu się rozplynęła, powietrze ochłodziło. Była ciekawa, po jakim czasie mikstura zacznie działać i czy będzie bolało. Zastanawiała się, ile straci krwi i czy zdąży wszystko posprzątać przed powrotem Jakowa do domu.

Trzęsąc się z zimna, siedziała w wannie jeszcze długo po tym, jak woda wystygła.



W górach leżał śnieg. Mający w oddali szczyt Aj-Petri – Góra Świętego Piotra – lśnił oślepiającą bielą w ten piękny zimowy dzień, gdy temperatura była zatrważająco niska, za to na bezchmurnym niebie świeciło słońce. Sonia stała na balkonie na piętrze i obserwowała rozciągającą się w dole ulicę. Nie miała na sobie płaszcza, czapki ani rękawiczek, a jej palce dawno zdrętwiały z zimna.

Przeniosła spojrzenie z różnokolorowych dachów na rozciągający się za nimi przestwór Morza Czarnego. Nazwa ta wydawała się Soni całkowicie nietrafiona; nigdzie nie widziała doskonalszego odcienia błękitu. Im bliżej horyzontu, tym morskie wody stawały się bardziej wzburzone, ich jednolity kolor przecinały smugi bieli i łodzie rybackie podskakujące na słonych falach.

Przypomniała sobie, jak się czuła po przyjeździe do Jałty; rozstanie z rodzinnym Berdyczowem miało słodko-gorzki posmak, lecz skusiła ją perspektywa nowego życia u boku męża i dwójki małych dzieci w nadmorskim miasteczku pachnącym mimozą. Sonia miała nadzieję, że z dala od jej zamożnej, dominującej rodziny Jakow przestanie się czuć jak chodząca porażka i znowu stanie się romantycznym, ujmującym mężczyzną, w którym się zakochała. Dwa lata później ta nadzieja wydawała jej się żałośnie naiwna, a nowe życie przypominało raczej więzienną odsiadkę. Sonia nie miała przyjaciół ani życia towarzyskiego, a jej piękne suknie balowe z Paryża i Wiednia leżały schowane w pudłach, zabezpieczone kulkami na mole, i czekały na lepsze czasy, gdy znowu będzie zapraszana na kolacje i przyjęcia w towarzystwie arystokratów i polityków zamieszkujących wspaniałe wille znajdujące się w lekkim oddaleniu od promenady. Nuda sprawiła, że Sonia znalazła sobie kochanka, z braku lepszych kandydatów zadowolając się pomocnikiem własnego męża.

Za pierwszym razem postanowiła uciec do rodziny w Berdyczowie, która odmówiła jej zgody na rozwód i odesłała ją z powrotem na Krym. Za drugim razem, kilka tygodni później, uciekła do krewnych w Odessie, lecz Jakow pojechał za nią i sprowadził ją do domu. W Jałcie, w ich ślicznym drewnianym domu z widokiem na zatokę, stłukł ją tak, że miała obawy, czy będzie jeszcze kiedyś chodzić.

Może powinna wejść na dach i się z niego rzucić, pomyślała obojętnie. Powoli kończyły jej się pomysły. Minęły trzy

tygodnie, odkąd po raz pierwszy spróbowała pozbyć się ciąży, a niechciane dziecko w jej brzuchu ani drgnęło, nic sobie nie robiąc z wrzących kąpielii, ziołowych naparów czy biegania po schodach. Był z niego nie lada uparciuch; Sonia nieomal podziwiała jego nieustępliwość.

– Sonia!

Dźwięk jej imienia wyrwał ją z rozmyślań.

– Soniu, to ja!

Głos dobiegał z ulicy. Spojrzała w dół i zobaczyła stojącego przed apteką Michaiła. Przepętniony nerwową energią, rozejrzał się w obie strony, by upewnić się, że nikt ich nie obserwuje, ale przechodnie – zajęci własnymi sprawami i pogaduszkami, rozkojarzeni przez grupę podekscytowanych dzieciaków, które goniły za ujadającym terierem – nie zwracali na niego uwagi.

– Zejdź na dół! Musimy porozmawiać. – Przywołał ją do siebie zniecierpliwionym gestem, po czym zniknął w aptecę.

Sonia zrobiła to, o co ją poprosił, zamykając podwójne drzwi i schodząc po schodach oddzielających ich mieszkanie od interesu prowadzonego na parterze przez jej męża.

Zawsze lubiła tę aptekę. Było coś fascynującego i zarazem tajemniczego w wysokich półkach z ciemnego drewna – do najwyższej można było się dostać wyłącznie za pomocą drabiny – zastawionych miriadami kolorowych buteleczek pełnych toników, płynów i eliksirów, a także proszków i trucizn. Były też zamykane szafki z przeszklonymi drzwiczkami, do których klucz miał wyłącznie Jakow; w powietrzu unosił się silny zapach olejku kamforowego oraz mydła karbolowego, ziół i przypraw, lawendy i lukrecji; na blatach stały wagi, sfatygowany mózdzierz z tłuczkiem, a także inne atrybuty kojarzone z profesją aptekarza. Jakow był szczególnie dumny z zainstalowanego niedawno saturatora, amerykańskiego wynalazku, o którym przeczytał w gazecie, pozwalającego mieszać wodę gazowaną z syropem, w wyniku czego powstawały napoje z bąbelkami. Jego zdaniem

przyszłość należała właśnie do tych słodkich, musujących napojów; Sonia wolała tradycyjną herbatę.

– Kochanie, przemarzłaś na kość! – Michaił doskoczył do niej z miną wyrażającą niepokój i zaczął rozcierać jej zgrabiące dłonie. – Jak długo tam stałaś?

Jej wargi miały siną obwódkę.

– Sama nie wiem...

– Moja słodka Soniu, udało mi się! Wszystko sobie zaplanowałem! – Jego ciemne oczy błyszczały z ekscytacji, gdy wszedł jej w słowo, nie mogąc się doczekać, aż podzieli się z nią nowinami. – Wiem, jak uciekniemy!

Sonia wpatrywała się w Michaiła, oszołomiona jego młodzieńczym entuzjazmem. Nie był może najprzystojniejszy – czoło miał trochę zbyt szerokie, oczy za blisko osadzone, był też trochę za niski jak na jej gust – ale w przeciwieństwie do jej męża był miły, zabawny i dostarczał Soni nieco rozrywki, tak potrzebnej w jej ponurym życiu.

– Popłyniemy do Konstantynopola! Mam tam wujka, który pomoże mi znaleźć pracę – mam nadzieję, że w aptece, ale jeśli nie, zrobię wszystko, żeby...

– Michaił...

– Czekaj, pozwól mi dokończyć. Zrobimy to w Wigilię. Po mszy wymyślisz jakąś wymówkę i uciekniesz mężowi. Będę czekał z powozem. Pojedziemy do Sewastopola, a potem wsiądziemy do łodzi i będziemy wolni! Resztę życia spędzimy razem, kochana.

Sprawił wrażenie bardzo podekscytowanego, przez co Soni jeszcze trudniej było podzielić się z nim tym, co miała mu do powiedzenia.

– Przykro mi – odparła łagodnie. – Nie mogę.

– Co się stało, najdroższa? Boisz się, że Jakow nas znajdzie? Bo jeśli tak, przysięgam ci, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, abyś była bezpieczna. Nie musisz się go więcej bać! Dopilnuję, żeby...

– Jestem w ciąży.

Michaił zbladł. Przeciągnął drżącą dłonią po miedzianorudych lokach, a powietrze uszło mu z policzków niczym z przebitej dętki w rowerze.

– Ze mną?

– Raczej nie. Policzyłam sobie wszystko dokładnie i... – Policzki Soni oblał rumieniec. – Tak więc sam rozumiesz, że nie możemy tego kontynuować... Muszę zostać z mężem.

Michaił machinalnie zrobił krok do tyłu.

– A więc to już? Między nami koniec? Chociaż ten człowiek jest potworem, który tłucze ciebie i Wołodię, a...

Drzwi do apteki otworzyły się przy wtórze znajomego dźwięku dzwoneczka i do środka wszedł Jakow, taszcząc wielkie pudło owinięte brązowym papierem i przewiązane sznurkiem. Wysoki i żylasty, wyróżniał się swoim krzykliwym garniturem i napomadowanymi wąsami, a jasny kolor włosów kłócił się z jego żydowskim pochodzeniem.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowylas

www.bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

FASCYNUJĄCY QUEEROWY ŚWIAT HOLLYWOOD LAT DWUDZIESTYCH

Gdy jesteś młoda i piękna, świat leży u Twych stóp! Zaproszenie od słynącej ze skandali aktorki Ałły Nazimowej otwiera urodziwej Maybelle drzwi do życia pełnego dekadencji i przepychu. Dziewczyna wykorzystuje wszystko, co Hollywood ma do zaoferowania w szalonych, hedonistycznych latach dwudziestych. Ale zarówno Maybelle, jak i Ałła skrywają sekrety, które mogą je pogrążyć, złamać im serca i kariery... To, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami, nie pozostanie ukryte na zawsze.

**Pełna kontrowersji opowieść o Ałle Nazimowej,
legendarnej odtwórczyni roli Salome**

Nr 21000134

ISBN 978-83-8074-568-1



9 788380 745681



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł